

Tajne nauczanie w Bolesławcu¹

Pewnego dnia przybyła do Bolesławca (może we wrześniu lub na początku października 1939 roku) wycieczka młodzieży szkolnej z Byczyny. Byli to chłopcy w strojach Hitlerjugend. Szli wśród gruzów Bolesławca butnie, z orkiestrą na czele, walili w bębny, śpiewali. Z innymi towarzyszkami patrzyłam na to widowisko z ukrycia. Niedawno wycieczka uczniów naszej szkoły była przyjmowana przez szkołę w Byczynie bardzo przyjaźnie. Stosunek do niedawnych jeszcze kolegów z Bolesławca zmienił się radykalnie. Maszerujący chłopcy nie obdarzyli nikogo uśmiechem, czuli się zwycięzcami, członkami narodu panów, *Herrenvolku*. Pomyślałam wtedy, że trzeba się zająć naszymi poniżonymi, odrzuconymi od cywilizacji dziećmi (szkoła dla dzieci polskich od 1 IX 1939 była nieczynna).

Te same myśli mieli widocznie inni polscy nauczyciele, a także wielu rodziców. Powstało tajne nauczanie. Bezpośrednią inspiracją do tego był właśnie widok butnej młodzieży z Byczyny. Rozpoczęli wtedy tajne nauczanie nauczyciele, którzy mieszkali lub ukrywali się w Bolesławcu: Maria Banaszkiewicz, Józef Będziński (uczył tylko 3 tygodnie, bo został aresztowany), Maria Chmielewska, Janina Gaj, Jadwiga Gazińska, Franciszka Kijak, Regina Liniewiecka i Helena Rychlik. W Chróście uczyła Alicja Knasiak.

Niemcy oczywiście o tym nie wiedzieli. Gdyby wykryli tajne nauczanie, rozstrzelaliby i nauczycieli, i rodziców, i uczniów.

Gdzie prowadzono tajne nauczanie i w jaki sposób? Odbywało się ono różnie: w prywatnych mieszkaniach rodziców uczniów, ich sąsiadów, krewnych i w mieszkaniach nauczycieli. Tam przychodziło (oczywiście nie razem) kilkoro dzieci – dwoje do pięciorga. Były to tzw. komplety. Miejsca te zmieniano, aby zmylić Niemców. Najbezpieczniejsze były domy stojące samotnie w polu, do których chodziło się z koszykiem i motyką, a wracało z warzywami.

Najwięcej obaw budziły lekcje prowadzone w moim domu rodzinnym z uczniami starszych klas. Męczyły one moją Mamę, która w na-

¹ Wspomnienia Marii Rojek o tajnym nauczaniu posłużyły Edwardowi Mokrackiemu w przygotowaniu artykułu „Tajne nauczanie w Bolesławcu”, *Ziemia Wieruszowska* 7-8 (1996).

pięciu czuwała na podwórku i na ulicy. W tym domu znajdowała się restauracja „nur für Deutsche” i siedziba związku młodzieżowego „Deutsche Mädel”. W pobliżu był posterunek żandarmerii. Z tego powodu w okolicy domu było wielu Niemców, co stanowiło wielkie zagrożenie, bowiem byli oni zawsze podejrzliwi i obserwowali bacznie spotykanych Polaków. Pijani kręcili się po podwórku, zagląдали do okien. Na lekcjach w moim mieszkaniu była zawsze matka jednej z uczennic, władająca dobrze językiem niemieckim (Stanisława Bronś), przed wojną mieszkanka Rybnika. W razie wypadki miała ona występować jako nauczycielka języka niemieckiego. Oczywiście porozkładane na stole niemieckie książki i pisma nie dawały całkowitego zabezpieczenia, nie wiadomo było bowiem, jak zachowają się uczniowie w razie najścia żandarmów, którzy umieli skutecznie prowadzić śledztwa. Na lekcje z młodszymi dziećmi chodziłam przeważnie do ich zagród. Na stole leżały zabawki, gry, robótki, ale wiadomo było, że nie dawało to pewnej ochrony.

Lekcje, choć zaplanowane, nie były prowadzone systematycznie. Istniały różne przeszkody. Pewnego dnia byłam na zajęciach u pani Władysławy Dobrek, uczyłam jej dzieci, Danusię i Romka, w zagrodzie położonej z dala od Bolesławca, kilkanaście metrów od szosy prowadzącej do Wielunia. Nagle wpadła do „klasy” ich babcia Helena Kaczmarska, będąca na czatach, z wiadomością, że zbliżają się na rowerach żandarmi i pędzą przed sobą dwóch ludzi, a trzeci biegnie za nimi. Rozpoznała, że jest to żydowska rodzina Princów: ojciec Kopel i jego dwóch synów. Żandarmi kazali chłopcu zboczyć z szosy do rowu. Babcia widziała, że starszy Żyd ukląkł przed nimi, płakał, pewnie prosił o pozostawienie przy życiu syna. Nic nie pomogło. Rozległy się strzały i padły na ziemię dwa trupy. To wszystko obserwowali w ukryciu starsi domownicy i zarówno oni, jak i ja, jako nauczycielka, nie zdobyliśmy się na tyle spokoju, by odbyć lekcje według planu. Takie sytuacje zdarzały się często, dlatego nie mogło być mowy o stałym planie i systematycznej realizacji programu, mimo że starano się o to usilnie.

A oto jeszcze jeden przykład z mej praktyki tajnego nauczania. Szłam pewnego dnia do domku dość odległego, stojącego w polu. A tam wysiedlenie! Właściciel Zygmunt Liniewiecki nie spodziewał się tego, bo zabudowania miał bardzo liche. Jednak jego pole sąsiadowało z nowym umiedlerem, któremu spodobała się jego działka. Wysiedlono więc natychmiast polską rodzinę (matka, żona, dwie siostry wysiedlone niedawno z Galewic, dwoje dzieci jednej z siostr i cór-

ka drugiej siostry). Wczesnie rano wyrzucono wszystkich z łóżek, dano dwadzieścia minut na zabranie niezbędnych rzeczy. Najmłodsze dziecko miało dwa lata, ale i jemu matka zawiesiła na plecach jego ubranka, aby je sobie uratowało. Ten widok był świadectwem barbarzyństwa niby cywilizowanych Niemców. Oczywiście lekcje, a z takim celem tu przybyłam, nie odbyły się. Trzeba było pomóc wysiedlonej rodzinie w dostaniu się do Bolesławca i poszukaniu lokum.

Trudno było po wojnie na żądanie władz scharakteryzować tajne nauczanie według stawianych zagadnień (ile dzieci korzystało z niego, jakie stosowano metody itp.) zależało ono bowiem od warunków i sytuacji. Nie można było zapewnić stabilności, systematycznej nauki, mimo wielkich starań o to.

Nauczycieli cechowała postawa twórcza. Sami decydowali o różnych aspektach swej pracy. Organizowali komplety dwuosobowe, a najwyżej pięciosobowe – te dla uczniów starszych. Realizowano program przedwojennej szkoły podstawowej III stopnia, w ograniczonym zakresie: język polski, historia, geografia, matematyka.

Trudnością organizacyjną w tajnym nauczaniu była grupa chłopców i dziewcząt, zwłaszcza chłopców, którzy ukończyli 12 lat, gdyż obowiązywała ich praca u umiędlierców. Trzeba było więc uczyć ich w przerwach obiadowych (jeśli mieli wtedy wolne), wieczorami (trudności sprawiała godzina policyjna) i w niedziele, o ile nowi gospodarze pozostawiali ten dzień wolny od pracy. Zwracano dużą uwagę na zaprawianie do samokształcenia, na prace domowe, aby uzyskać więcej czasu na przerobienie nowego materiału bezpośrednio z nauczycielką. Ponadto trzeba było liczyć się z tym, że starsi uczniowie nie będą w ogóle przychodzić na lekcje, tylko na kilkuminutowe spotkania, więc muszą uczyć się jak najwięcej sami.

Wielkim problemem stanowił brak podręczników (pożary 1 i 2 września zniszczyły domy, a w nich oczywiście książki). Uczestnicy kompletów musieli je sobie pożyczać, przynosić przez ulice, co groziło wpadką, śledztwem, obozem i śmiercią.

Nie wszyscy uczniowie należeli do kompletów tak długo, jak to było potrzebne. Przerywali naukę na skutek wysiedlenia rodziców, wywózki do Niemiec, przymusu pracy. Jednak dopóki mogli, starali się nie opuszczać zajęć.

Mimo licznych i ciężkich przeszkód tajne nauczanie w Bolesławcu (jak wszędzie) miało głęboki sens, co okazało się po wojnie, gdy uczestnicy tych kompletów rozpoczęli naukę w uruchomionej nor-

malnie szkole. Przyjmowani byli na podstawie zaświadczeń do klas wyższych od tych, które kończyli w czasie okupacji, a także do szkół średnich. Utrwaliłam w pamięci nazwiska niektórych z nich. Byli to: Zofia Adamczykówna, Barbara Będzińska, Stefan Dobrek, Zofia Gładówna, Marian Korczewski, Maria Larówna, Ludka Nawrotówna. Z pewnością było ich więcej.

Młodzież pozbawiona szkoły przez 5 lat chętnie się do niej garnęła, korzystała z niej i pod opieką również stęsknionych do normalnej pracy nauczycieli szybko wyrównywała braki, których nie można było uniknąć w tajnym nauczaniu. Zresztą wiele dzieci i młodzieży nie korzystało wcale z tajnego nauczania.

Rozmiar strat spowodowanych przez okupanta ilustruje fakt, że po „wyzwoleniu” zgłosiło się do szkoły, do pierwszej klasy, około 100 analfabetów, co stanowiło niemal połowę całej szkoły. Przez jakiś czas organizowano dla nich klasy półroczne.

Tajne nauczanie w Bolesławcu prowadzone było od 1 listopada 1939 roku do 31 grudnia 1944 roku. Obejmowało około 120 uczestników. Odbywało się, jak już wspomniałam, w domach prywatnych w kompletach liczących od dwóch do pięciu osób. Mnie udało się też prowadzić zajęcia na strychu domu (w „sztubach” dla robotników) właściciela firmy, w której pracowałam, Franza Gottschalka. Miejsce to uważałam za bezpieczniejsze od innych. Uczęszczanie na tajne komplety bardzo pomagało dzieciom i młodzieży w dalszej nauce, gdy po wojnie szkoła została otwarta.

Ocenę tajnego nauczania w całej Polsce i pracy nauczycieli dał Tadeusz Borowski w opowiadaniu „Matura na Targowej” w słowach:

Kiedy Europa przegrywała bitwę o Wolność, nauczyciele prowadzili w Polsce zwycięskie bitwy o polską oświatę.

Tajne nauczanie w Bolesławcu odgrywało również tę rolę.